ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 22.

DNIA 30 LISTOPADA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Początkowe wychowanie młodzieży u dawnych Polaków.

Dawni Polacy, nie wychowali swoich synów w wygodach, ale od najpiérwszych lat przyzwyczajali ich do wytrwałości, hartowali ich ciało i moc fizyczną, a przez rozmaite ćwiczenia

wzmacniali ich siłę i zręczność. J. Kochanowski mówi:

Umiéj łuk celnie ciągnąć; umiéj bronią władać,
Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać;
Umiéj rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,
Konia prętko dosiadać, i dobrze nim toczyć;
Przyuczaj się gorącu, i zimnemu niebu,
Przestawaj kiedy woda może bydź ku chlebu!

Tak uczyli starcy, a młodzież przyzwyczajała się zawczasu do wypełnienia tych nauk. Nabiérała siły, to rzucaniem ciężkiego koła w górę, to natężaniem łuku, to skakaniem z konia. Sposób dawnego wojowania i ciężkie uzbrojenie dawnych rycerzy Polskich

wymagały wielkiéj siły, któraby w naszych czasach zadziwienie wzbudzała. Wojownik cały od stóp do głowy, okryty żelazną zbroją, nosił oręż który teraz w obu rękach zaledwie podźwignąć możemy, a cóż mówić o użyciu go w potrzebie; równie ciężki hełm i tarcza, okazują że siła i wzrost coraz z postępem wieku niknie, i możemy powtórzyć z J. Woroniczem:

„Postawcie obok dziadów, wnuki podrobniałe,
„Dźwignąż że ich pancerze, kordy zardzewiałe?„

(Sybilla p. IV.)

Dzisiaj w staczanych bitwach kula zarówno zgładzi słabego, jak i najmocniejszego człowieka. Dawniéj

zaś dopóki ognistéj broni nieznano, siła stanowiła zwycięztwo. Sławne u nas turnieje, co tak utrzymywały ducha rycerskiego, a które w naszych wiekach, w karuzelach zaledwie pamięć swojéj świetności zostawiły; staczane harce, czyli pojedynki przed zaczęciem ogólnéj walki; potrzebowały i wielkiéj zręczności i siły, których młodzież nabywała zaraz z dziecinnego wieku. Po dworach szlachty i panów Polskich, dla wprawy ręki dziecinnéj do władania orężem i strzelbą, były wyrobione z drzéwa figury przystrojone w suknie różnych nieprzyjaciół, jakoto: Turków, Tatarów, Szwedów. Młody Sieniawski nie mając jak lat 7, pełen już wtedy odwagi i męztwa, zapytał raz swego ojca: »Ojcze, a długoż ja jeszcze będę walczył

z tymi drewnianymi nieprzyjaciołmi. Zaczyna mi się przykrzyć, że oni żadnego nie dają mi odporu.»

Nieszczęśliwy przypadek dziecka nieposłusznego.

W Warszawie, mieście stołeczném Polski, (*) wydarzył się niedawno okropny przypadek, o którym wszystkie dzieci wiedziećby powinny. Pewne dziecko, imieniem *Bogumił*, miało najczulszych rodziców. Pozwalali mu wszelkich przyjemności, kiedy tylko widzieli że one nie mogły mu bydź szkodliwemi; lecz jeźli kiedy byli przymuszeni odmówić jakiéj

(*) Opis ten znajduje się w dziele Francuzkiém r. 1806 w Paryżu dla dzieci wydaném.

prośbie jego, lub widzieli że co nie: dobrego przedsiebierze, mówili do niego z uprzejmością: *Ty nie powinieneś tego czynić, moje dziecko; zaniechaj tego, Bogusławie.* Gdyby to dziecko było rozsądne, pomyślało by sobie: „ moi rodzice, zapewne lepiéj rzeczy przewidują odemnie; oni muszą lepiéj wiedziéć, co dla mnie jest dobrego." Lecz Bogusław był zarozumiałym, i zwykle w podobnych zdarzeniach mawiał: *dla czegóż nie mam tego uczynić!* Jego rodzice byli przymuszeni odpowiadać: *że taka jest ich wola.* Rzadko albowiém dzieci mogą zrozumiéć przyczynę dla któréj starsi nakazują im coś czynić, lub zabraniają jakiego czynu.

Raz Bogusław przechodząc przez ulicę ze szkoły, wchodzi przez cięką·

wość między gęste wiązania i belki domu nowo stawianego. Był wśród największego niebezpieczeństwa, gdyż cieśle zrucali właśnie niektóre drzewa i poobcinane belki z góry na dół, nie zważając czy tam kto stoi na dole. Zrobili albowiem znak ostrzegający na dole, aby nikt w to miejsce nie chodził. Los chciał iż w téj chwili jego ojciec na przeciwko mieszkający, wyjrzał z okna, a spostrzegłszy swego syna w tak niebezpieczném miejscu, woła na niego aby się ztamtąd jak najprędzéj oddalił. *Dla czego, mój ojcze?* zapytał Bogusław, ojciec chciał mu właśnie powiedziéć przyczynę; lecz cóż się dzieje — belka nagle spada, a Bogusław ginie najokropniejszą śmiercią.

SIEROTKA.

przez Józefa Łapsińskiego.

„Otrzéj łeski drogie dziécię,
Powiedz czém cię serce boli;
Niedawno żyjesz na świecie,
Jakiéjż doznałoś niedoli?

Czy za smętarza obwodem,
Kędy kręta szumiąc rzéczka,
Orzéźwia trawniczek chłodem,
Zbłąkała ci się owieczka?

Czy gdzie wiklowe gałązki,
Gdzie ten kurchanek zielony,

Rozpiérzchły się twoje gąski,
W nieznane ci łączki strony?

Powiédz maleńka dziecino,
Staruszek ci dopomoże;
Powiédz co łez twych przyczyną,
Takeś znędzniała, mój Boże!"

—O! ja tu płaczę co ranka,
Łzy topię w perełkach rosy,
Którą mi kwiatki do wianka,
Skrapiają czułe niebiosy.

Wianek na białéj wstążeczce,
Kędy ta wiérzbeczka stoi,
Przy zielonéj gałązeczce,
Wiészam u grobu podwoi.

Widziszli ten kamień biały?
Tam z łez mych strumyczek płynie,
Tam.... ale łkania przerwały,
Głos drżący małéj dziecinie.

„Pewnieś jedynego brata,
Lub siostrzyczkę utraciła?
Może twój kochany tata..."
—O nie, to matki mogiła!

Nie znałam innéj rodziny,
Nad matkę któréj los srogi,
By zatruć życia godziny,
Wydarł promyk słońca błogi.

Małom jéj nieszczęście znała,
Bóg zlitował się nademną;
Alem razem z nią płakała,
Wodząc strapioną i ciemną!

Gdzie kapliczka opuszczona,
Było schronienie sieroty;
Tam nadziei pozbawiona,
Uczyłam się od niéj cnoty.

Tam przed Zbawiciela pana
I jego Matki obrazem,
Padałyśmy na kolana,
Mówiąc modlitewki razem.

Lub z iskrą wesela w oku:
Pośród złych losów kolei,
I pośród nieszczęść natłoku,
Miéj cnotę, nie trać nadziei.!

Wzruszały ludzi niekiedy
Moje łzy i ranne latka;
A choć śród głodu i biedy,
Mogłam żyć i moja matka.

Lecz często z nas się wyśmiali,
Bogdaj nie żyła siérota!
Kruszyny chleba nie dali,
Psami wyszczuli za wrota!

Nakoniec nieczułość, wzgarda,
Przystęp litości zawarła;
Każda dusza była twarda,
A matka z głodu umarła!

Nie było świ
atła, śpiéwania,
Nie ozwał się dzwon z dzwonnicy;
Ni mszy świętéj, ni kazania,
Nie wyszedł lud z okolicy.

Ledwie jéj koszulę dano,
Ledwie cztéry zbito deski;
I gdy ziemię nań sypano,
Nikt jednéj nie wylał łezki!

Jam tę wierzbeczkę płaczącą
Nad jéj mogiłą wsadziła,
I modlitewką gorącą,
O jéj zbawienie prosiła.

Lecz prosiłam i za siebie,
By mnie Bozia złączył z mamą,
Którą wysoko ma w niebie,
Mnie tu zostawiwszy samą....

Ach! już szczére łeski moje,
I paciorek wysłuchany,
Już nieszczęścia się nie boję—
Słuchaj staruszku kochany:

Głucho, noc głęboka była,
Gwiazdki bladawo iskrzały,
Dwunasta z wieży dzwoniła,
Sowy po krzyżach huczały...

Wtém słyszę muzykę z dala,
W górze blask, na dole ciemno;
Kamień się z grobu odwala,
I matka staje przedemną!..

Obloczek złoty w około,
Jak śnieg rąbkowe ubranie:
W promienistym wianku czoło,
Jak jutrzenka we świtanie!

Klękam i wyciągam dłonie,
Do méj kochanéj matuli,
Aż mię jéj słówko owionie,
Aż do serca mię przytuli...

„Lube dziécię, sen cię zwodził,
Bo Bóg umarłych od żywych,
Wieczną zaporą przegrodził,
Jak przeklętych od szczęśliwych.

Kogo Bóg chwałą przyodział,
Ten w niebie ma swe mieszkanie;
Zły wziął piekło w smutny podział,
Siarczystych dymów otchłanie!

A jak z piekła tak i z nieba,
Dusza świata nie odwiedzi:
Marnym snom wierzyć nie trzeba,
Ni baśniom gminnéj gawiedzi.“

(Dokończenie nastąpi.)

Szanowni prenumeratorowie łatwo zapewne przebaczą redakcji, że ostatnie te Nra Ziemomysla w mniejszéj wyszły objętości. Ważniejsze albowiem teraźniejszych wypadków zatrudnienia odwołują od spokojnéj literackiéj pracy.